

8667c

858232

58679

AP - Kraków BG



1050082844

Zezwala się na dowolne korzystanie z komunikatów
Instytutu Śląskiego dla celów prasowych bez żad-
nego zobowiązania finansowego

INSTYTUT ŚLĄSKI W KATOWICACH

Seria III

Komunikat Nr 31

Młoda nauka wschodnio-niemiecka na manowcach

Co piszą wrocławscy studenci prehistorii o
„germańskiej przeszłości przedhistorycznej Śląska”?

Kierownictwo śląskiej organizacji studenckiej we Wrocławiu (Gaustudentenführung) zapoczątkowało wydawanie prac studenckich pt. „Junge Wissenschaft im Osten”. Tomik pierwszy, będący pracą zbiorową 8 autorów, członków koła prehistoryków studentów uniwersytetu wrocławskiego, odnosi się do germańskich pradziejów Śląska¹⁾. Z przedmowy, napisanej przez kierownika okręgowego organizacji studenckiej, Uhtenwoldta, dowiadujemy się, że nowe wydawnictwo „wyrosło z pracy politycznej studentów śląskich i ich organu bojowego N. S. Schlesische Hochschulzeitung”. Ten moment polityczny podkreślają też inne zwroty przedmowy, wspominające o poszarpanej wschodnio-niemieckiej przestrzeni narodowej („im zerfetzten ostdeutschen Volksraum”), o „zbyt ciasnych granicach”, które „obszar jednego ze szczepów niemieckich przyznają kilku państwom”, o wpływie niemieckich sił twórczych na obce narody, które dopiero dzięki tym wpływom „dźwignęły się nieraz ze stopnia wegetacji w półmroku”. Wszystko to dziwne robi wrażenie w wydawnictwie naukowym, stanowi jednak charakterystyczną ilustrację, jak ściśle złączona jest w dzisiejszych Niemczech nauka z polityką, tak że wytwarza się swoista mieszanina tych dwóch zjawisk, którą autor przedmowy trafnie określa jako „politische Wissenschaft”. Zadaniem pracy omawianej jest wykazanie, że Śląsk przez długie stulecia był „czysto germańską ziemią” (str. VII) i w tym celu poza wstępem, dającym przystępnie ujęty obraz zaludnienia Śląska od wczesnego okresu żelaznego do okresu wczesnohistorycznego, dano w pracy jedenaście mapek, mających

¹⁾ Junge Wissenschaft im Osten. Germanische Vorzeit Schlesiens. Von der Kameradschaft studierender Vorgeschichtler an der Universität Breslau, Wrocław, 1937. Str. VII i 48, z 11 mapami, 2 tabl. i 23 rys. w tekście.

BIBL. WSP

1972.D 243-26



AP - Kraków BG



1050082844

Nr. inu. 8667c

przedstawić stan zaludnienia Śląska w tym czasie. Praca ma charakter popularyzacyjny i młodzi prehistorycy wrocławscy opierają się w niej z natury rzeczy na poglądach swoich profesorów i innych starszych prehistoryków niemieckich, nie mogąc sobie wyrobić własnego zdania o zagadnieniach spornych między prehistorykami polskimi i niemieckimi chociażby dlatego, że nie znają języka polskiego. Jakkolwiek wobec tego nie możemy też przykładać normalnej miary krytycznej do obrazu pradziejów Śląska nakreślonego przez młodych autorów, to jednak pewne szczegóły zasługują na omówienie.

A więc dowiadujemy się z książki, że Germanie przedhistoryczni, uposażeni przez naturę w wysokie talenty i niezmogoną żądzę czynów, i będący już „od początku swego istnienia aż do dnia dzisiejszego narodem bez przestrzeni” („Volk ohne Raum”), zmuszeni byli emigrować z przeludnionych terenów północnych na południe i w kilku falach dotarli też do Śląska (str. 2). Co prawda na innym miejscu książki czytamy, że obok trudności wyżywienia i katastrof klimatycznych przyczyną emigracji mogło też być „prażermańskie zamiłowanie do wędrówek”, do dziś żywe wśród Niemców (str. 9) i ta przyczyna była niewątpliwie najistotniejszą. Za ślady najstarszego najeźdu germańskiego uważają autorzy wykopaliska kultury grobów skrzynkowych z urnami twarzowymi, przypisywane Bastarnom²⁾, jakkolwiek kultura ta rozwinęła się z notorycznie niegermańskiej kultury „łużyckiej” na Pomorzu i jakkolwiek germańska narodowość Bastarnów jest pod wielkim znakiem zapytania, bo wiarogodne źródła klasyczne nazywają ich Celtami. Przy tym pojawienie się kultury grobów skrzynkowych na Śląsku datują raz na 650 przed Chr. (str. 5), a drugi raz na czas około połowy VI wieku przed Chr. (str. 4), czyli o całe sto lat później, co jest znacznie bliższe rzeczywistości, jakkolwiek — zdaje się — jeszcze za wczesne. Autorowie pracy omawianej podkreślają, że domniemani Bastarnowie wytrwale przechowywali kulturę swą w czystości, nie podlegając wpływowi podbitej ludności kultury łużyckiej, tymczasem kilka wierszy dalej dowiadujemy się, że jednak wytworzyła się na Śląsku grupa kulturowo wybitnie mieszaną, zwana grupą bystrzycką (Peisterwitzer Gruppe), a nieco dalej przy omawianiu zagadnień rasowych czytamy także o mieszaninie rasowej najeźdźców z ludnością podbitą, która odbiła się nawet na nazwie Bastarnów, oznaczającej bastardów (mieszkańców). Na str. 6 zaś zaznaczają autorowie, że w miarę oddalania się od morza charakter kultury omawianej zmienia się coraz silniej, co odpowiada rzeczywistości i jest niewątpliwie wyrazem roztapiania się najeźdźców w ludności miejscowej.

²⁾ Osobiście kulturę tę przypisuję jednemu z szczepów bałtyjskich, prof. Kozłowski zaś łączy kulturę grobów skrzynkowych ze Słowianami (z Wenedami Tacyta).

Redukowanie roli Słowian na Śląsku

Kulturę grobów jamowych, występującą na Śląsku około roku 100 przed Chr., uważają autorzy, zgodnie z panującym wśród prehistoryków niemieckich poglądem, za rezultat najazdu ludności germańskiej z północnej Jutlandii i przypisują ją Lugiom, utożsamianym z Wandalami, a analogiczne znaleziska na obszarze Saksonii, Turyngii i Anhaltu uważają za wynik przesunięcia się gromady Wandalów ze Śląska na te tereny około r. 50 przed Chr. Ponieważ jednak zasięg t. zw. kultury wandaliskiej pokrywa się prawie ściśle z obszarem kultury łużyckiej, a coraz wyraźniejsze nawiązania okazują się między obu kulturami w dziedzinie obrządku pogrzebowego i form kultury materialnej, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przedstawicielami owej rzekomej wandaliskiej kultury są w rzeczywistości Słowianie, potomkowie ludu kultury łużyckiej, którzy po wchłonięciu najazdu skrzyńkowców na nowo zaczynają żyć własnym życiem. Przybycie rzekomych Wandalów na Śląsk nazywają autorzy na str. 10 „czynem kulturalnym nie mającym sobie równego” (eine Kulturtat ohnegleichen), jednakże na tej samej stronie dowiadujemy się, że w r. 401 Wandalowie opuścili Śląsk i że „przez tę emigrację Wandalowie, a z nimi wszyscy inni Germanie wschodni zniszczyli swą w wielkim stylu zapoczątkowaną działalność pionierską na wschodzie”. Tylko na Śląsku środkowym miała przetrwać część Wandalów zwana Silingami w głąb V w. i od tych Silingów mieli przejąć nazwę Śląska oraz rzeki i góry Ślęży Słowianie, przybywający tu ze wschodu. Ponieważ zarówno archeologiczne jak i językowe przesłanki, na których opierają się te twierdzenia, okazały się zupełnie pozbawione podstaw, należy się tylko dziwić uporowi, z jakim powtarza się to przypuszczenie na niczym nie oparte.

Także opinie autorów co do czasu pojawienia się Słowian na Śląsku są dość mętne. Na str. 10 dowiadujemy się, że Słowianie są archeologicznie uchwytnei na Śląsku dopiero w wieku VIII, a na str. 16 czytamy nawet, że zabytki słowiańskie spotykamy tu dopiero w IX i X wieku. W rzeczywistości jednak już w chwili drukowania pracy były znane na Śląsku liczne wykopaliska słowiańskie z VII w., niewątpliwie uznane jako takie przez uczonych niemieckich (Petersena, Langenheima, Jahna, Boegego) i obecnie już opisane w Altschlesien tom VII. Oczywiście spotykamy też w książce wiadomość powtarzaną niestrudzenie przez prehistoryków niemieckich o powstaniu państwa polskiego drogą najazdu wikińskiego, na co nie mamy nawet cienia dowodu i czemu wyraźnie zaprzeczają świeże wykopaliska gnieźnieńskie. A więc kulturalnie zacofanych, rozdrobnionych na szczepy skłócone, niezdolnych do samodzielnego życia państwowego Słowian dopiero Normanin Mieszko (Dago) ujął w karby i germańscy Wikin-gowie narzucili im pojęcia prawne, ustrój społeczny i kulturę. Cała

bezpodstawność tej bajeczki grzecznych dzieci niemieckich była już tylukrotnie wykazana przez historyków naszych, że nie warto się tu nią ponownie zajmować. Jeżeli zaś chodzi o wzajemne wpływy polsko-niemieckie, to według śląskiego prehistoryka dr Kurtza oddziaływania niemieckie na Śląsk w okresie wczesnohistorycznym ograniczają się do jednego importowanego miecza niemieckiego z Nasiedla. Jakżeż się zresztą godzi z powyższą charakterystyką Słowian i o tyle przewyższających ich rzekomo kulturalnie Niemców fakt, że ten wysoko cywilizowany zachód („hochzivilisierter Westen”) właśnie z Polski lub Czech za ich pośrednictwem przyjął ulepszoną technikę wyrabiania naczyń na kole garncarskim, która, jak to przyznaje prehistoryk niemiecki dr Knorr, w Polsce znana była już około r. 1000, gdy na lewym, niemieckim brzegu Łaby wyrabiano garnki jeszcze do 1200 z wolnej ręki. Jak dalej pogodzić z tym fakt, stwierdzony przez niemieckiego botanika J. Baasa, że Niemcy zawdzięczają Polsce znajomość czereśni tureckiej, a jak dowodzą nowe wykopaliska, zapewne także brzoskwini i ogórków, znanych w Polsce już w X w. Rzekomemu zaś zacofaniu gospodarczemu ludności polskiej wczesnohistorycznej, które miało doprowadzić do zmniejszenia się powierzchni roli uprawnej i wyrośnięcia na dawnych polach lasu dziewiczego, wyraźnie przeczy fakt, że ludność ta, żyjąca według opinii niemieckiego prehistoryka Kurtza głównie z rolnictwa, co potwierdził świeżo prof. Jahn z Wrocławia już dla VII w. po Chr., zajmowała w okresie wczesnohistorycznym na Śląsku te same obszary, które były zaludnione już w okresie rzymskim.

O tych faktach młodzi autorzy wrocławscy z całą pewnością wiedzieli, ale woleli je pominąć. Oczywiście nazywają oni znowu kolonizację niemiecką „ostdeutsche Wiederbesiedlung” (str. 16), jakkolwiek poprzednia ludność germańska według ich własnej opinii pochodziła ze Skandynawii, nie należała zatem do Germanów kontynentalnych, przodków Niemców, a poza tym wyginęła bezpotomnie na obszarach rozbitego przez siebie cesarstwa rzymskiego. Wobec kilkakrotnie stwierdzanego przez autorów z ubolewaniem faktu dobrowolnej emigracji wszystkich szczepów germańskich, które miały gościć na Śląsku przez kilka wieków, ku południowi, dość oryginalnie wygląda twierdzenie autorów (str. 12—13), że chłop germański był „związany z ziemią na śmierć i życie” a już morał końcowy książki w postaci wezwania do czytelników, żeby podobnie jak Bastarnowie, Wandalowie i Niemcy średniowieczni silnie związani ze swą ojczyzną wytrwali na straży granicy wschodnio-niemieckiej, działa w świetle powyższych faktów mimowoli rozweselająco.

Właściwie jedyną wartościową częścią książki są mapy przedhistorycznego zaludnienia Śląska w ilości jedenastu. Jakkolwiek dodano do map tych spis miejscowości, to niestety nie powiązano poszczególnych punktów mapy z tym spisem przy pomocy numeracji i wobec tego

trudno też skontrolować ścisłość map. Tam gdzie kontrola jest możliwa, nasuwają się pewne wątpliwości. Np. jeżeli widzimy, że na górze Sobótce (Ślęży) zaznaczono zaludnienie „wandalskie” przez 5 stuleci, od 1 w. przed Chr. do 4 wieku po Chr., gdy w rzeczywistości mamy tam bardzo słabe ślady osadnictwa z 1 w. przed Chr. (Altschlesien VI, 229 i nast.), kilka skorup późnorzymskich oraz trzy zabytki niezbyt pewne, których datować dokładniej nie podobna (Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit 1937, str. 271—272), to nie budzi to zbyt dużego zaufania do solidności map. Z całą zaś pewnością można powiedzieć, że mapa 11, na której jako świadectwa wpływów germańskich czy zgoła germańskiego panowania, zamieszczono wszystkie skarby monet i ozdób srebrnych z X, XI i XII w. i wszystkie kasztelnie wczesnopiastowskie, jest jaskrawo tendencyjną, z nauką nie ma nic wspólnego, chyba że zaliczymy ją do t. zw. nauki politycznej (politische Wissenschaft), której nie tak dawno jeszcze się w Niemczech oficjalnie wyrzekano, a która obecnie uzyskała tam niestety pełne prawo obywatelskie.

Ataki na prehistoryków polskich

Na zakończenie nie mogę pominąć zawartego w książce ataku na prehistoryków polskich z powodu ich stanowiska co do przynależności narodowej ludności cmentarzysk popielnicowych typu łużyckiego czyli krótko t. zw. kultury „łużyckiej”, którą wraz ze wszystkimi niemal prehistorykami polskimi uważam za słowiańską wzgl. w starych okresach za bałtosłowiańską. Otóż do tych ataków już zdążyliśmy przywyknąć i jeżeli tu o tym wspominam, to tylko dlatego, że ten atak ma jednak specjalny, wybitnie nieprzyzwoity charakter. Otóż młodzi prehistorycy wrocławscy twierdzą dosłownie (str. 3), że „prof. Kostrzewski i jego zwolennicy (t. zn. w istocie ogół prehistoryków polskich z jednym tylko wyjątkiem — przyp. autora), chcą dowieść ze względów politycznych, że kultura łużycka jest słowiańską, ba nawet polską i przez nieprzerwany rozwój kultury aż do okresu wczesnohistorycznego chcą dowieść, że Śląsk i Niemcy Wschodnie są ziemią prapolską”. Otóż poza insynuacją o politycznych pobudkach naszych poglądów naukowych, którą należy z oburzeniem odeprzeć, jest tu jeszcze *wyraźne minięcie się z prawdą*, bo nikomu z prehistoryków polskich nie śniło się nigdy określać kulturę „łużycką” jako polską. Zarzut zaś politycznego nastawienia uczyniony prehistorykom polskim brzmi bardzo osobliwie w książce, która jak to zaznacza przedmowa, wyrosła z pracy politycznej autorów i która to nastawienie polityczne zdradza chociażby tym, że nawet notorycznie słowiański i polski okres wczesnohistoryczny na Śląsku, jeszcze przez Oskara Mertinsa określony jako „polnische Periode”, stara się za wszelką cenę przedstawić jako okres, w którym decydującą rolę odegrała warstwa rządząca germańska, panująca nad ludnością miejscową, którą autorzy nazwają „słowiańską nie polską”. Zapewne młodzi autorzy byliby w niemałym kłopotcie, gdyby im kazać

określić, którym to mianowicie językiem słowiańskim, innym niż polski, mówiono na Śląsku we wczesnym średniowieczu i jak się to stało, że właśnie z tego rzekomo niepolskiego Śląska znamy z XIII w. najstarsze zapisane zdanie polskie, że tutaj powstał tak cenny zabytek języka staropolskiego jak Psałterz Floriański, że stąd pochodzą pierwsze próby drukarstwa polskiego, że stąd wreszcie w okresie rozbitcia dzielnicowego wychodziły nieraz próby politycznego zjednoczenia ziem polskich? Młodzi prehistorycy z Wrocławia, który był w X—XII w. tak samo polskim jak Kraków, Poznań czy Gniezno, powinni by też wiedzieć, że dla wykazania pierwotnej polskości całego Śląska, na długo przed przybyciem tu pierwszych Niemców, nie potrzebujemy wcale sięgać do argumentów z czasów przedhistorycznych, bo fakt ten występuje aż nadto wyraźnie chociażby w świetle brzmienia dawnych nazw plemiennych, przekazanych przez t. zw. Geografa bawarskiego z IX w. oraz nazw miejscowych, występujących w bulli papieża Adriaana IV z r. 1155 i innych wczesnych dokumentów śląskich. Wobec tego, że także dzisiejsze narzecze śląskie posiada — jak wiemy z badań Nitscha — najmniej cech odrębnych ze wszystkich narzeczy polskich i dopiero na podstawie kilku cech negatywnych można je w ogóle odróżnić od narzecza wielkopolskiego i małopolskiego, tylko zupełną ignorancją albo złą wolą można wytłumaczyć próby przeciwstawiania Śląska reszcie Polski na podstawie rzekomej odrębności językowej i zaprzeczenia polskości Śląska w okresie wczesnohistorycznym. Śląsk był od dawna polskim wtedy, kiedy wschodnie granice Niemiec sięgały niewiele poza dolną Łabę, nie obejmując Berlina, Szczecina i Lipska, nie mówiąc już zupełnie o Królewcu i całych Niemczech Wschodnich.

Prof. dr Józef Kostrzewski.

Katowice, we wrześniu 1938 r.